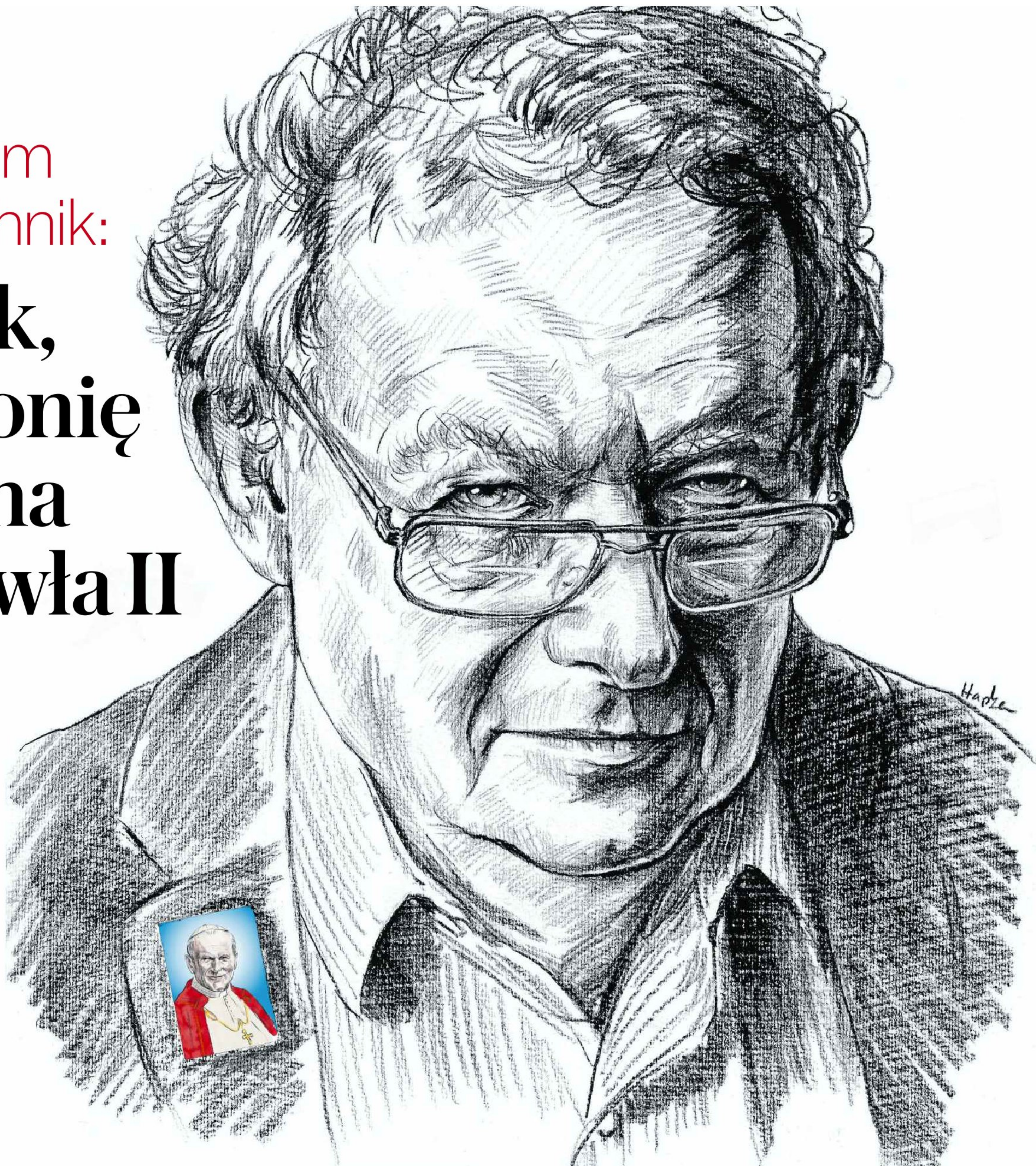


Adam
Michnik:
**Tak,
bronie
Jana
Pawła II**



Adam Michnik poleca

POLACY I UKRAIŃCY. HISTORIA PRZESTAJE NAM CIĄŻYĆ

Michnik, Kuroń i Maciejewicz: Na równi z Rosją Radziecką uczestniczyliśmy w polityce rozbioru Ukrainy, Białorusi i Litwy.

Andrzej Friszke*

W wrześniu 1939 r. ukraińscy obywatele Polski zachowali się lojalnie. Ziemie zagarnięte przez ZSRR zostały wcielone do republik ukraińskiej i białoruskiej po dokonaniu pod terrorem pseudo-wyborów, na co w przyszłości Stalin będzie się powoływał jako na akt wyrażenia woli ludności. Trwające od końca września 1939 r. aresztowania obejmowały nie tylko polskich polityków czy działaczy, ale też ukraińskich. Bodaj wszyscy posłowie ukraińscy na Sejm RP, którzy nie uciekli pod okupację niemiecką, zostali aresztowani, podobnie jak działacze „burżuazyjnych” partii i stowarzyszeń. Sowietyzacji dokonywali funkcjonariusze nadesłani z Ukrainy sowieckiej.

Formujący się na emigracji rząd polski nie próbował szukać porozumienia z Ukraińcami, nie zaoferowano żadnemu z nich miejsca w Radzie Narodowej. I tak pozostało już do 1945 r. Rząd, stojąc na gruncie integralności terytorialnej przedwojennej Polski, bronił zasad, trwałości przedwojennych traktatów.

Kiedy po ataku niemieckim na ZSRR w czerwcu 1941 r. zostanie zawarty układ Sikorski-Majski, a z więzień czy miejsc przymusowego osiedlenia zostaną zwolnieni obywatele polscy, znajdzie się wśród nich także garstka polityków ukraińskich. Dotrą nawet do miejsca formowania armii gen. Andersa, niektórzy otrzymają elementarną pomoc, ale zabrakło determinacji, by ich ewakuować z Rosji. Zmarł więc z wyścieńczenia w taborach armii Andersa np. Dmytro Łewyćkyj, długoletni przewodniczący Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w II RP. A już zimą 1941/42 sowieccy rozmówcy polskiego ambasadora stanęli na stanowisku, że ZSRR nie uznaje za polskich obywateli tych, którzy należą do mniejszości narodowych. Polakami mogą być tylko ci etniczni, inni są obywatelami sowieckimi na mocy wyborów z 1939 r.

Wśród ukraińskich przywódców, którzy znaleźli się w Generalnym Gubernatorstwie, dominowała orientacja na Niemcy, związana z nadzieją, że podejmą one kartę ukraińską. Reprezentacją oficjalną, uznawaną przez okupanta, był Ukraiński Komitet Centralny, na którego czele stanął Wołodymyr Kubijowycz, geograf, przed wojną do-



cent UJ. Komitet prowadził ukraińskie szkoły i stowarzyszenia, starał się o uprzywilejowanie ludności ukraińskiej względem Polaków, trwał do końca w orientacji proniemieckiej.

Lojalizm Komitetu krytykowali radykałowie, którzy chcieli narzucić politykę aktywną, także z pomocą Niemiec, ale przez tworzenie faktów dokonanych – Stepan Bandera i jego frakcja OUN. W 1940 r. doprowadzili do rozłamu w OUN, tworząc osobną organizację wrogą działaczom skupionym wokół Andrija Melnyka. Odtąd upowszechniły się nazwy „banderowcy” i „melnykowcy”. Ci pierwsi szykowali „rewolucję narodową”.

Kiedy w czerwcu 1941 r. rozpoczęła się wojna niemiecko-sowiecka, u boku Wehrmachtu wystąpił ochotniczy batalion Nachtigall zorganizowany przez banderowców i dowodzony przez Romana Szuchewycza. 30 czerwca we Lwowie banderowcy ogłosili powstanie niepodległej Ukrainy i stworzyli rząd z Jarosławem Stecką jako premierem. Ale Niemcy nie chcieli powstania państwa ukraiń-

skiego. Bandera, Stečko i inni zostali internowani.

Ich zwolennicy przeszli do konspiracji. Wielu, w tym Szuchewycz, zaciągnęło się do niemieckich formacji policyjnych, brało potem udział w pacyfikacjach na Białorusi, walce z partyzantką sowiecką, zapewne też w mordowaniu Żydów.

Pod koniec 1942 r. banderowcy utworzyli Ukraińską Powstańczą Armię i proklamowali hasło powstania narodowego. Głównym terenem działania UPA stał się Wołyń. Działały tu już oddziały partyzantki sowieckiej i różne grupy ukraińskie, które wcielano do UPA. Uderzenie skierowano przeciw ludności polskich wsi, mordując ich mieszkańców i żądając od pozostałych opuszczenia ukraińskiej ziemi.

Celem Szuchewycza, który stanął na czele UPA i zarazem OUN, było uzyskanie poprzez czystkę etniczną pełnej kontroli nad Wołyniem. Zbrodnie, które rozpoczęły się w marcu 1943 r., a latem przybrały masową skalę, pociągnęły za sobą śmierć ok. 50 tys.

• **Rok 1947, członkowie UPA zatrzymani przez żołnierzy Wojska Polskiego w czasie akcji „Wisła”** FOT. WIKIPEDIA

Polaków, zwykle zwykłych rolników i ich rodzin.

Jesienią 1943 r. UPA zaczęła dokonywać napadów na polskie wsie i osady w Galicji. Do zbrodni dochodziło też na Chełmszczyźnie, gdzie jednak operowały też znaczne oddziały AK, zatem walka była bardziej wyrównana, ale też pociągała za sobą odwet – zbrodnie za zbrodnie. Nazwy Poryck czy Pawłokoma stały się symbolami zbrodni. Ofiarą UPA padło ok. 100 tys. Polaków, ofiary ukraińskie polskiego odwetu sięgają 10-20 tys.

Ten najtragiczniejszy rozdział relacji między Polakami a Ukraińcami dramatycznie zaciążył na wzajemnym postrzeganiu dwu narodów, był też eksploatowany w PRL-u dla podtrzymywania wrogości wobec Ukraińców. Przed i po 1989 r. powstały

liczne książki wspomnieniowe i próby opisów historycznych. Najwnikliwsze i oparte na rozległych badaniach są monografie Grzegorza Motyki.

Brak uzgodnień dotyczących spraw ukraińskich w rządzie RP w Londynie, a zatem też brak instrukcji dla kierownictwa podziemnia w kraju powodował, że wszelkie próby rozmów z Ukraińcami były jałowe. Podejmowano je na szczeblu lokalnym we Lwowie, próbowano docierać do metropolity grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego, ale bez ofert politycznych. Gwarancje autonomii terytorialnej dla ziem zamieszkałych przez Ukraińców to dla ich liderów postulat minimum, celem było suwerenne państwo obejmujące Galicję Wschodnią, Wołyń, Polesie i Chełmszczyznę. Na takie ustępstwa żadna z polskich sił politycznych nie była gotowa.



Nad sprawą ukraińską rząd londyński pochylił się dopiero pod koniec marca 1943 r., by dyskutować nad „Tezami w sprawie polityki ukraińskiej”. Sam zamiar uchwalenia takich tez budził wątpliwości.

Reprezentujący MSZ Kajetan Morawski zwracał uwagę na komplikacje, jakie to pociągnie w już fatalnych stosunkach z Moskwą (w kwietniu nastąpi ich zerwanie). Dla reprezentantów endecji uznanie Ukraińców za partnera było barierą prawie niemożliwą do przebycia.

Karol Popiel (SP) mówił, że obecna sytuacja jest wynikiem popełnionych błędów, a sprawa ma zasadnicze znaczenie, „bo o nią może się potknąć całość Polski. W 1919 r., gdy istniało niebezpieczeństwo utraty tych ziem, to godziliśmy się na wszystko, czego opinia międzynarodowa żądała, ale gdy to niebezpieczeństwo minęło, robiło się tylko namiastki polityki. Po uzyskaniu niepodległości na tych ziemiach przyjęliśmy stanowisko narodu panującego. Powierzchnowa polonizacja, którą wprowadziliśmy na tych ziemiach, jątrzyła tylko i kopała przepaść między obu narodami”.

We wnioskach praktycznych Popiel nie wyszedł jednak poza projekt poszanowania praw języka ukraińskiego, pełnych praw Ukraińców w samorządach oraz ich równouprawnienia w korzystaniu z reformy rolnej.

Dramatyczniejsze wnioski ze stanu istniejącego wyciągał Stanisław Kot (SL), minister informacji, a w latach 1941–42 ambasador w Moskwie, bliski współpracownik premiera Sikorskiego. Zwrócił uwagę, że po okresie sowieckiej okupacji 1939–41 z polskości poza Lwowem pozostały tylko wysepki. Ukraińscy chłopci zostali wywiezieni, inteligencję zniszczono. „Stosunek ZSRR do Ukraińców nacechowany jest żądzą wytrzebień po prostu żywołu ukraińskiego”; sąsiedzi żądają tych ziem od Polski, „aby dostać element ukraiński w swoje ręce i w krótkiej drodze zniszczyć go”. Tym dążeniom może się przeciwstawić tylko wola ludności tych ziem, by należeć do Polski.

Kot powoływał się na rozmowę z metropolitą Szeptyckim jesienią 1939 r.: „W pełni zdawał sobie sprawę, że naród ukraiński nie ma żadnych szans rozwoju w ZSRR i jedynym wyjściem (...) jest przynależność do Państwa Polskiego, ale ziemie ukraińskie muszą otrzymać statut i zarząd tych ziem musi należeć do Ukraińców”. Pytał wprost, czy Stronnictwo Narodowe „idzie na tę grę”. Kończył: „Jeśli mamy możliwość uzyskania pewnych terenów na zachodzie, na których będzie się mogła wyżyć prężność narodu polskiego, to musimy udzielić szerokich koncesyj Ukraińcom na ziemiach wschodnich”.

Poparł Kota minister Kwapiński, socjalista, opowiadając się za szerokim samorządem w całym kraju, a na ziemiach wschodnich zasadą autonomii.

Przedstawiciel SN Wacław Komarnicki nie dał pozytywnej odpowiedzi. Twierdził, że w Rosji sytuacja Ukraińców będzie groźbą zniszczenia elementu narodowego, muszą więc szukać ochrony przez przynależność do Polski. Należy zapewnić rzeczywisty związek tych ziem z resztą państwa, nie można się zgodzić na to, „by element ukraiński był tam rządzącym”. Gdybyśmy tych celów osiągnąć nie mogli, „uważam raczej za korzystniejsze porozumienie się z Rosją”.

Stanowisko podobne zajął minister skarbu Henryk Strasburger: „Bolszewicy nigdy (...) nie zgodzą się na to, aby pod ich boki Polacy tworzyli Piemont ukraiński”. Brał pod uwagę możliwość wymiany ludności ukraińskiej z Rosją. Sprzeciwił się występowaniu przez rząd z programem w sprawie ukraińskiej.

Przyjęte „Tezy” były tylko potwierdzeniem prawa Ukraińców do korzystania z praw obywatelskich, opieki państwa nad instytucjami kultury, swobody dla Kościołów prawosławnego i grekokatolickiego, równouprawnienia w korzystaniu z reformy rolnej. Rząd „gotów jest z całą życzliwością rozpatrzyć kwestię” statutu dla ludności ukraińskiej w ramach RP.

Nie wiadomo, kiedy i w jakiej postaci te postanowienia dotarły do okupowanego kraju, ale nie mogły stanowić podstawy do rozmów z żadną reprezentatywną grupą ukraińską. Wieści o zbrodniach na Wołyniu, w Galicji Wschodniej i na Chełmszczyźnie tworzyły dodatkowe fakty dokonane, wykluczające szukanie pozytywnych rozwiązań na okres powojenny.

Fakty dokonane tworzył Stalin, jego wojska i postępujące za nimi formacje NKWD. Latem 1944 r. wszystkie ziemie zamieszkałe przez Ukraińców znalazły się pod władzą sowiecką. Narzucona granica miała też być granicą etnograficzną, zatem Polaków wysiedlano ze Lwowa i innych miast na wschodzie do nowej Polski, Ukraińców mieszkających na zachód od Bugu i Sanu przemocą wysiedlano do ZSRR.

Towarzyszyły temu walki UPA z WP, także z polską partyzantką antykomunistyczną, dokonywano zbrodni na mieszkańcach wsi polskich i ukraińskich. Nowa granica stała się nieprzekraczalna, ustaly wszelkie kontakty ludności oddzielonej kordonem.

Ostatnim etapem tworzenia Polski etnograficznej była w 1947 r. akcja „Wisła” – przesiedlenie ostatnich 150 tys. Ukraińców z Bieszczad i wsi położonych nad Sanem na ziemie zachodnie. Opór stawiany przez UPA na sowieckiej Ukrainie był krwawo tłumiony, setki tysięcy ludzi wysiedlano w głąb ZSRR. Ukraińcy mieli przestać istnieć jako odrębny naród, sowiecka Republika Ukrainy była prowincją stalinowskiego państwa i niczym więcej.

Po wojnie na Zachodzie istniała liczna i aktywna emigracja ukraińska, ale kontakty z Polakami prawie nie istniały. Tę izolację przełamywał tylko Jerzy Giedroyc, wydawca paryskiej „Kultury”. Pojawiały się w niej artykuły i wyjaśnienia także ukraińskich autorów dotyczące różnych epizodów, głównie związanych z latami okupacji, ale w „Kulturze” i w tomach Instytutu Literackiego drukowali m.in. Borys Łewyckij czy Bohdan Osadczuk. Od strony literackiej tematykę ukraińską przypominał Józef Łobodowski.

Już w 1953 r. Giedroyc spróbował rzucić wyzwanie normie myślenia całej prawie emigracji, że jej celem jest niepodległość Polski z przedwojenną granicą wschodnią. W listopadzie 1952 r. opublikował w „Kulturze” list ks. Józefa Z. Majewskiego, który pisał: „Tak jak my Polacy mamy prawo do Wrocławia, Szczecina i Gdańska, tak Litwini słusznie się domagają Wilna, a Ukraińcy Lwowa. (...) Niech Litwini, którzy gorszy niż my los przeżywają, cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar. Przy współpracy Ukrainy i Litwy Federacja Europy Środkowowschodniej stanie się faktem dokonany”.

Reagując na głosy oburzenia wielu czytelników, Giedroyc oświadczał: „Polska może odzyskać i utrzymać byt niepodległy tylko w ramach sfederalizowanej całej Europy. Twierdzimy, że prawo udziału w przyszłym europejskim federacyjnym związku mają nie tylko narody, które tworzyły niepodległe państwa w r. 1939, lecz również Ukraińcy i Białorusini. Z uwagi na niebezpieczeństwo imperializmu rosyjskiego – obecne i przyszłe – powstanie niepodległej Ukrainy i jej uczestnictwo w europejskim związku

nami, a przyszłość Polski zależy od ułożenia stosunków z tymi narodami (m.in. „Rosyjski »kompleks polski« i obszar ULB”, 1974).

W maju 1977 r. w „Kulturze” opublikowano „Deklarację w sprawie ukraińskiej”, którą podpisali Giedroyc i jego współpracownicy – Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, a także Łobodowski i Aleksander Smolar, naczelny redaktor „Aneksu”, pisma nowej, pomarcowej emigracji. Zasadnicze znaczenie miały podpisy znanych radzieckich dysydentów, od kilku lat znajdujących się na emigracji.

W deklaracji czytamy: „Nie będzie wolnych naprawdę Polaków, Czechów czy Węgrów bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. I, w ostatecznym rozrachunku, bez wolnych Rosjan”. I dalej: „Dążymy do stworzenia takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby wypowiedzieć się swobodnie, czy chcą niezależnego bytu państwowego”.

W kraju po wojnie temat ukraiński był właściwie nieobecny. Jeśli powracał czasami, od lat 60., to głównie po to, by podtrzymywać negatywne stereotypy. W książkach Jana Gerharda o walkach z UPA w Bieszczadach, w filmach Ukraińcy byli pokazywani jako straszni wrogowie, okrutni, dzicy, faszystowscy. Inne wątki historii polsko-ukraińskiej nie istniały w przestrzeni publicznej. Podejmowanie tematu ukraińskiego władza uznawała za prowokację antyradziecką.

Dotyczyło to także kultury i historii XIX wieku, toteż wydarzeniem niezwykłym była np. publikacja (w małym nakładzie) w 1975 r. książki Jana Kozika o początkach ukraińskiego odrodzenia narodowego w okresie Wiosny Ludów. W PRL-u zdarzały się jednak czasem niezwykle „niedopatrzona” cenzury, np. Jerzy Holzer w książce z 1974 r. o partiach politycznych II RP syntetycznie scharakteryzował ukraińskie partie i ich programy.

Myślenie o Ukrainie i Ukraińcach w kategoriach politycznych pojawiło się po uformowaniu w 1976 r. zorganizowanej opozycji politycznej. W pierwszym numerze miesięcznika „Głos” jesienią 1977 r. ukazała się deklaracja podpisana przez trzech liderów KOR-u – Jacka Kuronia, Adama Michni-

Ofiarą UPA padło ok. 100 tysięcy Polaków. Ofiary ukraińskie polskiego odwetu sięgają 10-20 tysięcy

federacyjnym dla Polski jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia”. I dalej: „Gdy przyjdzie organizowanie nowego systemu europejskiego, wiele granic – w tym i wschodnia granica Polski z r. 1939 – muszą być podane rewizji” na zasadzie swobodnej decyzji narodów polskiego i ukraińskiego.

Problem przyszłych stosunków Polski z wolną Ukrainą był trwale obecny w myśleniu Giedroycia. Niezwykłym posunięciem było namówienie krytyka Jurija Ławrinenki, by przygotował do druku antologię rozproszonych wierszy poetów ukraińskich z lat 20., kiedy na sowieckiej Ukrainie przez parę lat kwitła kultura. „Rozstrzelane odrodzenie”, wydane po ukraińsku (1959), miało ożywić te tradycje, dostarczyć duchowego pokarmu kolejnym pokoleniom, przypomnieć zapomnianych zamordowanych literatów (Ławrinenko obliczył, że było ich co najmniej 200).

Od lat 60. temat Ukrainy powracał w artykułach Juliusza Miroszewskiego, głównego publicysty „Kultury”. Przypominał on, że Polacy nie graniczą na wschodzie z Rosjanami, ale z Ukraińcami, Białorusinami i Litwi-

ka i Antoniego Macierewicza – zatytułowana „Sprawa polska – sprawa rosyjska”. Padły tam ważne zdania:

„Państwo polskie aspirujące do panowania nad Ukrainą, Białorusią i Litwą musi być imperialistyczne”; w II RP „na równi z Rosją Radziecką uczestniczyliśmy w polityce rozbioru Ukrainy, Białorusi i Litwy. Nie ma granicy polsko-rosyjskiej, a każdy, kto ją buduje, musi sobie uświadomić, że robi to za cenę uciemiężenia Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Bez przecięcia wzajemnej wrogości niemożliwa jest wspólnota celów Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Polaków i Rosjan. Bez tej zaś wspólnoty pozostaniemy uwięzieni w historii na następne stulecia. Wynika stąd program działania: walczyć z ksenofobią i szowinizmem we własnym narodzie, krzewić zrozumienie niepodległościowych aspiracji Ukraińców, Białorusinów, Litwinów. Krzewić zrozumienie, że z demokratami rosyjskimi łączą nas wspólnota celu w dążeniach demokratycznych i wolnościowych. Oto realistyczna droga do suwerenności Polski”.

W publicystyce opozycyjnej w pismach poza zasięgiem cenzury o sprawach ukraińskich pisano niezmiernie rzadko, ale cytowane słowa wyznaczały pryncypia, kierunek myślenia i komentowania spraw wschodnich, solidarność z dysydentami i więźniami politycznymi.

Pismem, które starało się przybliżyć tematykę ukraińską, głównie od strony religijnej i męczeństwa Kościoła greckokatolickiego, były lubelskie „Spotkania” redagowane przez Janusza Krupskiego. Na KUL-u formowały się pierwsze grupy młodych badaczy zainteresowanych głębiej tą problematyką, znajdujących oparcie w prof. Jerzym Kłoczowskim.

W Warszawie na początku 1980 r. ukazał się numer pierwszy podziemnego pisma „Obóz”, skupionego na problematyce krajów bloku sowieckiego, w tym wcielonych do ZSRR, jak Ukraina i Litwa. Pojawiały się ważne głosy adresowane do szerokiego kręgu czytelników, np. Kazimierza Podlaskiego (Bohdana Skaradzińskiego) „Białorusini, Litwini, Ukraińcy” (1983).

Wielki ruch „Solidarności”, który zmienił Polskę w latach 1980-81, był skupiony na sprawach wewnętrznych, unikał wypowiedzi traktowanych jako „antyradzieckie”. Cała logika sytuacji, dążenie do ugruntowania istnienia „S”, która była ciałem obcym w ustroju typu postalinowskiego, monopolu jednej partii, nakazywała nie zwiększać pola konfliktu z Moskwą. A jednak zjazd „Solidarności” we wrześniu 1981 r. przyjął „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” – wyraz poparcia dla tych, którzy wchodzą na drogę walki o wolny ruch związkowy. Wymienione w nim zostały wszystkie państwa zależne od ZSRR, a także „wszystkie narody Związku Radzieckiego”.

W 1989 r. wśród swoich kandydatów na posłów „Solidarność” wysunęła Ukraińca, filologa Włodzimierza Mokrego. Został on pierwszym posłem mniejszości ukraińskiej od czasów II RP

Był to akt solidarności o wielkim znaczeniu symbolicznym i moralnym, a w przyszłości politycznym. Doraźnie jednak budził irytację działaczy starających się hamować narastający konflikt z ZSRR. Również kontaktujący się z działaczami „S” politycy i dziennikarze zachodni odradzali antyradzieckie gesty. Realizm wymagał – teraz lub w przyszłości – zawarcia kompromisu polskich demokratów z ZSRR i uzyskania przyzwolenia na polską odrębność.

Trwało osiem lat – stanu wojennego, potem normalizacji bez „Solidarności” – nim wraz ze zmianami wprowadzanymi przez Gorbaczowa w ZSRR okazał się możliwy powrót do demokracji Polski. Droga walki o wolność bez przemocy, przez nacisk, ale i dialog, okazała się skuteczna.

Na początku 1989 r. przy Okrągłym Stole ułożono ramy kompromisu, którego istotą były wybory oparte na kontrakcie, ale poza tym wolne, rywalizacyjne. Wśród swoich kandydatów na posłów „S” wysunęła Ukraińca, filologa Włodzimierza Mokrego; został on pierwszym posłem tej mniejszości od czasów II RP.

W wybranym 4 czerwca Sejmie utworzono komisję ds. mniejszości narodowych, przewodniczącym został Jacek Kuroń. Jeszcze latem 1989 r. przyjęto nowe zasady dotyczące praw mniejszości narodowych, dające im gwarancje rozwijania własnego języka, oświaty, wydawnictw. Wprowadzało je w życie Biuro ds. Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury, kierowane do 1994 r. przez Bogumiłą Berdychowską.

Odradzająca się demokratyczna Polska wprowadzała wolność obywateli i równość ich praw niezależnie od podziałów politycznych, narodowych, religijnych. W Kijowie 8-9 września 1989 r. delegacja posłów

„S” wzięła udział w zjeździe ukraińskich demokratów. Przemówienie na tym zjeździe Adam Michnik kończył słowami: „Jesteśmy szczęśliwi, że w chwili Waszego odrodzenia narodowego, które okupiliście procesami, łagrami, cierpieniami i śmiercią najlepszych synów tej ziemi, jest z Wami »Solidarność«, jest z wami Polska. Niech Wam los sprzyja, niech Wam Bóg da siłę. Niech żyje wolna, demokratyczna, sprawiedliwa Ukraina”. Tematy ukraińskie były od tej pory obecne w polskich gazetach, zwłaszcza w „Wyborczej”.

Odradzająca się demokratyczna Polska miała wiele problemów ekonomicznych, społecznych, politycznych. Szła w stronę Zachodu. Nakazywało to unikanie konfliktów z Moskwą. Pryncypium polityki wschodniej III RP było jednak uznanie, że Polska graniczy z Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami, popiera ich aspiracje wolnościowe, istniejącą granicę uznaje za trwałą. Linia narzucona przez Stalina w 1944 r. miała być nie barierą, ale mostem między Polską a wschodnimi sąsiadami, granicą przekraczalną przez obywateli szukających zbliżenia, współpracy, zarobku.

W grudniu 1991 r. prezydenci Rosji, Białorusi i Ukrainy podjęli decyzję o rozwiązaniu ZSRR, a wcześniej, w sierpniu 1991, Ukraina ogłosiła niepodległość. Polska była pierwszym państwem, które ją uznało (2 grudnia 1991 r.).

Giedroyc z Paryża krytykował małą aktywność Polski w kontaktach z Ukrainą, ale nie popełniano w Polsce istotnych błędów, a linia pozytywnych relacji przyjęta w pierwszych latach III RP była kontynuowana.

Polityczne kontakty z Kijowem rozwijał zwłaszcza prezydent Aleksander Kwaśniewski, choć prezydent Ukrainy Leonid Kuczma



FOT. WIKIPEDIA

spornych, to powodem nieufności i czasem niechęci były kwestie historyczne. W pierwszym dziesięcioleciu po 1989 r. dominowała kwestia odbudowania cmentarza ofiar walk 1918 r. we Lwowie. Stopniowo zajmujący się nią Andrzej Przewoźnik przełamywał opory, a strona ukraińska odchodziła od obawy, że cmentarz ma być manifestacją polskości Lwowa.

Przez następnych prawie 20 lat osiã niechęci była sprawa ofiar Wołynia w 1943 r., mocno akcentowana przez środowiska kresowe i polskiej prawicy. Próby pojednania podejmowane przez prezydentów Kwaśniewskiego, Kaczyńskiego i Komorowskiego okazywały się niewystarczające, zbiegały się też z ożywieniem na Ukrainie kultu UPA jako narodowej partyzantki antysowieckiej i Bandery jako symbolu dążeń niepodległościowych, co po polskiej stronie wywoływało oburzenie.

Po 2015 r. wokół tej sprawy nastąpiło zamrożenie kontaktów między państwami, a tzw. ustawa o IPN z 2018 r. ustanawiała karę za kwestionowanie ukraińskich „zbrodni ludobójstwa”. Powstały kontrowersje wobec statusu pomników na grobach partyzantów UPA, niektóre z nich burzono, doszło też do konfliktów między ukraińską mniejszością a grupami nacjonalistycznymi.

Drastyczne różnice pamięci historycznej całkowicie przesłoniła napaść Rosji 24 lutego 2022 r. Wobec tego dramatu stanowisko opinii publicznej w radykalnie podzielonej Polsce było jednolite, zdecydowanie proukraińskie. Otworzenie granic dla uchodźców, opieka nad nimi zorganizowana przez obywateli z pewną pomocą władz państwa, udział Polski w pomocy militarnej USA i innych państw NATO nie budzą wątpliwości. Przez Ukrainę Polska jest traktowana jako bliski sojusznik.

Poczucie bliskości od lutego 2022 r. jest oparte na wspólnym poczuciu zagrożenia przez rosyjski imperializm. Wynika też jed-

nak z drogi przebytej przez oba państwa od 1989 r., uznania istniejącej granicy, szanowania praw mniejszości ukraińskiej w Polsce, tworzenia warunków dla odwiedzania przez Polaków Ukrainy i przez Ukraińców Polski.

Obecność ok. 2 mln Ukraińców w Polsce, pracujących lub studiujących, pozwalała na stworzenie codziennych przyjaznych kontaktów i odrzucanie negatywnych stereotypów. Trudna historia sprzed 80 lat przestała ciążyć, perspektywę dla obu społeczności tworzyły kontakty i doświadczenia pokoleń żyjących. ●



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

*prof. Andrzej Friszke

• ur. w 1956 r., historyk, autor ponad 20 książek o najnowszej historii Polski. Ostatnio ukazała się książka „Zawód: historyk”, rozmowa z nim Jana Olaszka i Tomasza Siewierskiego.

Tekst to druga część wykładu wygłoszonego 20 grudnia 2022 r. na Uniwersytecie Warszawskim w ramach cyklu „8 wykładów na nowe tysiąclecie”. Tytuł i skróty – „Wyborcza”.

Cały tekst: [Wyborcza.pl/magazyn](https://wyborcza.pl/magazyn)